

Wylądował w Teksasie

Kiedy 25 lat temu Jerzy Sarosiek (wówczas dr hab. n. med.) wyjeżdżał na stypendium do New York Medical College w USA, nawet mu przez myśl nie przeszło, że do Polski nie wróci. Nie wiedział też, że już nigdy nie będzie leczył pacjentów. Życie napisało mu inny scenariusz. Został naukowcem w USA.

To nie było jego pierwsze stypendium w Stanach. Cztery lata wcześniej był również w Nowym Jorku.

- Tym razem też myślałem, pewnie tak jak każdy stypendysta, że pojadę, nauczę się czegoś nowego, a potem przeniosę to na polskie realia – opowiada.

Niestety, wydarzyło się coś nieoczekiwanego, co zmieniło jego plany. Pod koniec kwietnia doszło do awarii elektrowni w Czarnobylu.

- Radioaktywność, która pojawiła się po tym wybuchu, wywołała w USA wielką sensację, ale i wielki niepokój – opowiada prof. Sarosiek. - Publikacje, które się tu ukazywały, informowały, że promieniowanie jest olbrzymie i zagraża szczególnie dzieciom. Podjąłem decyzję: jeśli tylko rząd Polski na to pozwoli, sprowadzę do Stanów żonę z dziećmi. Na jakiś czas tylko, do chwili aż radioaktywność osłabnie.

I co dziwne, żona prof. Sarosieka dostała zgodę na wyjazd (wówczas była potrzebna zgoda władz polskich, by otrzymać paszport) i amerykańską wizę. Wczesną jesienią 1986 roku pani Irena z trójką dzieci: 8,5-letnim Konradem, 6,5-letnim Krzysztofem i 5-letnią Aleksandrą przylecieli do Nowego Jorku. Jak opowiada nasz bohater, przyjazd dzieci do Stanów był ważny również z innego powodu:

- Moje dzieci – cała trójka – miały poważne choroby oczu. Co gorsza, nie były one w Białymstoku właściwie leczone. Specjaliści amerykańscy, do których od razu po przyjeździe zaprowadziłem dzieci, ocenili, że potrzebują one bardzo dynamicznej terapii, żeby nadrobić za-



Prof. Jerzy Sarosiek z rodziną.

niedbania. Muszę dodać, że córka miała w Polsce, w Lublinie, operację i widzenie w jednym oku się poprawiło, ale w drugim się pogorszyło. W USA lekarze powiedzieli, że musi przejść kolejne operacje. Młodszy syn miał tak zaawansowaną chorobę, że prawie stracił już wzrok w jednym oku.

Po usłyszeniu takiej diagnozy, państwo Sarosiek podjęli decyzję, że nie wrócą do Polski, dopóki nie wyleczą dzieci. A dopiero po pięciu latach lekarze stwierdzili, że zrobili już wszystko, co było w ich mocy. Wtedy Sarosiekowie znów stanęli przed decyzją: zostać w Stanach czy wracać do Polski.

- Ja byłem otwarty na powrót – opowiada nasz bohater. - Miałem habilitację i możliwości robienia kariery naukowej w Polsce. Pocięchy jednak nie chciały o tym słyszeć.

Rzucone na głęboką wodę

Przyznaje, że je rozumiał.

- Kiedy przyjechaliśmy do Stanów, dzieci poszły do szkoły, każde do innej

klasy, w której nikt nie mówił po polsku – opowiada. - Amerykańskie dzieci, słysząc, jak one mówią po angielsku, śmiały się z ich wymowy. A one ogromnie się tym stresowały, wracały do domu z bólami żołądka na tle nerwowym. Doszliśmy do wniosku, że gdy wrócimy do Polski po pięciu latach, znowu zafundujemy im ten sam stres.

Ponadto prof. Sarosiek przyznaje, że poziom edukacji w Polsce jest znacznie wyższy niż w USA. Obawiał się, że cała trójka będzie miała problemy w szkole.

- One w Stanach były szczęśliwe: uczyły się bardzo dobrze, świetnie się tam czuły, miały przyjaciół – mówi. - Uznałem, że byłoby to nie w porządku, gdybym ze względu na swoje ambicje zawodowe naraził je na kolejne piekło adaptacyjne. Dlatego też podjęliśmy decyzję: zostajemy.

Przyznaje, że sam również, im dłużej był w Stanach, tym lepiej odnajdywał się w tym środowisku. Po trzech latach pobytu na stypendium w NYMC, Jerzy Sarosiek otrzymał propozycję ob-

cd. ze str. 15 →

jęcia stanowiska kierownika laboratorium gastrologicznego w University of Virginia i tytuł „Associate Professor of Medicine” (tytuł profesora zwyczajnego „Professor of Medicine” otrzymał osiem lat później w 1997 roku). Na uczelnię tę przyjechał z Australii dr Barry Marshall, który opracowywał właśnie nową koncepcję etiologii choroby wrzodowej żołądka. Uważał, że chorobę tę wywołuje bakteria *Helicobacter pylori*.

- Barry Marshall zajął się aspektem badań klinicznych tej choroby – opowiada. - Ja zaś prowadziłem badania laboratoryjne nad tą bakterią. Już wcześniej przez wiele lat zajmowałem się badaniem mechanizmów obronnych, które zapobiegają uszkodzeniu przez leki aspirynopodobne śluzówki przewodu pokarmowego, szczególnie żołądka. Uznałem, że to bardzo prawdopodobne, że bakteria, jako dodatkowy czynnik, może mieć udział w powstawaniu wrzodów. Opublikowaliśmy z dr. Barrym Marshalllem wiele prac na ten temat. Jedną z najciekawszych ukazała się w *American Journal of Gastroenterology*¹.

Barry Marshall udowodnił swoją koncepcję i wrócił do Australii. W 2005 roku za badania nad chorobą wrzodową żołądka otrzymał Nagrodę Nobla. Z kolei dr Sarosiek, po dziesięciu latach pracy na University of Virginia, dostał intratną propozycję pracy na University of Kansas Medical Center. Tam przez kolejne dziesięć lat pracował jako kierownik badań naukowych i jako mentor szkolący początkujących gastrologów. Trzy lata temu pojawiła się kolejna propozycja – etat zastępcy dyrektora ds. naukowych w Departamencie Chorób Wewnętrznych i kierownika Laboratorium Medycyny Molekularnej w Texas Tech University Health Sciences Center, PLF School of Medicine w El Paso. Sarosiek zajmuje się tam kształceniem asystentów, którzy obejmują kliniczne etaty na teksańskim uniwersytecie, pomagają im w badaniach naukowych, opracowywaniu nowych koncepcji naukowych, pisaniu i wdrażaniu grantów. Kształcą też rezydentów – uczy ich m.in., jak prowadzić badania naukowe. W swoim laboratorium zatrudnia też lekarzy z Polski.

Życie bez luksusów

Nigdy nie nostryfikował dyplomu.

- Uważałem, że jeśli będę się nostryfikował, nie będę mógł się skupić na badaniach naukowych – tłumaczy. - Mogłem badać pacjentów w zakresie naszych badań i to mi wystarczało. Ponadto na nostryfikację poświęciłbym bardzo dużo czasu, a ja musiałem pracować, żeby zapewnić byt mojej rodzinie.

Przyznaje, że przez pierwsze lata – szczególnie, kiedy jeszcze otrzymywał pensję stypendysty – jego rodzina żyła bardzo skromnie. Tym bardziej że żona, pracująca w Polsce jako ginekolog, przez pierwsze trzy lata nie mogła w Stanach podjąć pracy.

- Na początku naszego pobytu, kiedy dzieci przychodziły ze szkoły z bólami żołądka, a następnego dnia wstawały i szły do szkoły, zastanawialiśmy się z żoną, dlaczego się nie buntują – opowiada. - Bunt przyszedł po miesiącu.

Akademii Medycznej w Białymstoku zawdzięczam wiedzę, a także umiejętność analitycznego i krytycznego myślenia

Co się okazało? Przez pierwszy miesiąc codziennie na lunch w szkole było coś innego, nowego, atrakcyjnego. Kiedy im się to już „przejadło”, chciały rzucić szkołę. W domu nie było nas stać na luksusy, moje pobory były bardzo skromne, żyliśmy poniżej standardu.

Sytuacja państwa Sarosieków poprawiła się w 1989 roku, kiedy pani Irena mogła pójść do pracy. Wybrała podobną ścieżkę kariery co mąż – zajęła się badaniami naukowymi w gastrologii.

Profesor Sarosiek podkreśla, że po przyjeździe do Stanów wiele rzeczy go zaskoczyło – m.in. komputery oraz aparatura w laboratorium.

- Ale to, co było naszą ogromną siłą, to edukacja uzyskana w Polsce. Akademii Medycznej w Białymstoku zawdzięczam wiedzę, a także umiejętność analitycznego i krytycznego myślenia – mówi zdecydowanie.

Solidne podstawy

Profesor Sarosiek pochodzi z okolic Sokółki. Jak podkreśla, nie miał problemów z nauką na studiach, w dużej mierze dzięki edukacji wyniesionej z liceum ogólnokształcącego w Sokółce.

- Miałem tam doskonałych profesorów – wspomina. - Część z nich przybyła po wojnie z Wilna, gdzie wykładali na uczelniach wyższych. Niektórzy z nich mieli nawet doktoraty. Wypracowali znakomity sposób uczenia. Dostanie się na Akademię Medyczną nie było problemem. Na studiach miałem też bardzo dobre stopnie i, co było wówczas dla mnie bardzo ważne, dostawałem 1000 zł stypendium naukowego, a to był duży zastrzyk finansowy.

Jak mówi, od początku studiów fascynowały go badania naukowe.

- Profesorowie: Juliusz Popowicz, Krzysztof Zwierz i Andrzej Gindziński – to byli moi liderzy, myśliciele, którzy rozbudzili we mnie ogromne zamiłowanie do badań naukowych – wspomina.

Po skończeniu studiów, prof. Beata Bogdanikowa zaproponowała mu pracę w Instytucie Chorób Wewnętrznych (i była również promotorem jego pracy doktorskiej). Specjalizację zrobił w Klinice Reumatologii u prof. Krystyny Bernackiej. Jednocześnie współpracował też naukowo z Kliniką Gastroenterologii, kierowaną przez prof. Antoniego Gabryelewicza.

W pracy poznał też przyszłą żonę.

- Byłem adiunktem, a żona studentką – opowiada. - W Ameryce taki związek byłby niedopuszczalny, asystent nie może wchodzić w związki emocjonalne ze swoją studentką. A w Polsce było na to ciche przyzwolenie. Można powiedzieć, że to był pozytywny aspekt komunizmu.

W czasie studiów Jerzy Sarosiek zaangażował się w teatr studencki, ćwiczył judo, był też skoczkiem spadochronowym i pilotem szybowców w Aeroklubie Białostockim. Wykonał 86 skoków spadochronowych.

¹ *American Journal of Gastroenterology*, tom 86 (Nr 6) str. 729-54, 1991.

- Kiedy oświadczyłem się mojej żonie, usłyszałem, że owszem wyjdzie za mnie, ale pod warunkiem że więcej nie będę skakać – wspomina z uśmiechem.
- Powiedziała, że od tej pory ona będzie moim spadochronem, a ona może funkcjonować tylko na ziemi.

Rodzinnie w medycynie

Jerzy Sarosiek ma 66 lat, ale energii i zapału więcej niż niejeden młody naukowiec. Jak mówi, chce pracować i uczyć studentów, tak długo, dopóki starczy mu sił. Póki co pisze artykuły (ma ponad 110 publikacji zamieszczonych w czasopismach, ponad 20 rozdziałów w książkach i ponad 200 prezentacji badań naukowych), udziela się w Komitecie naukowym Światowej Organizacji ds. Badań Przelętku (OESO). Ma dwa patenty zatwierdzone przez urząd patentowy USA. Cieszy się, że dzieci – cała trójka – mają związek z medycyną. Najstarszy syn Konrad ukończył studia medyczne i jest chirurgiem. Młodszy syn Krzysztof jest absolwentem genetycznej biologii molekularnej na University of Florida. Teraz kształci się na studiach podoktoranckich na Harvard University.

- Zajmuje się badaniami nad rakiem, czyli robi to, o czym ja zawsze marzyłem – opowiada nasz bohater.

Najmłodsza z jego dzieci, Aleksandra, skończyła prawo na University of Southern California.

- Stwierdziła, że w naszej rodzinie jest tylu doktorów, że oni będą potrzebowali prawnika. I zajęła się zagadnieniami błędu w sztuce lekarskiej – mówi.

Katarzyna Malinowska-Olczyk

Rzecznik prasowy USK w Białymstoku.

Sprostowanie

W numerze MB 1/2012, w artykule „Pod klonowym liściem”, autorstwa Katarzyny Malinowskiej-Olczyk, podaliśmy błędną nazwę cyklu. Bardzo przepraszamy za pomyłkę i zamieszanie Autorkę i P.T. Czytelników. Wyjaśniamy, że w powyżej serii „Z dyplomem UMB w świat” będą przedstawiane sylwetki abiturientów UMB, którzy szukali szczęścia poza Polską, ale również i tych, którzy swoją przyszłość budowali w naszym kraju.

Redakcja

Nie wszystkim umrę

Profesor Andrzej Szczeklik zmarł 3 lutego 2012 roku, po krótkiej walce z chorobą, w zaciszu Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Krakowie. W lipcu skończyłby 74 lata.

Wszyscy jesteśmy Jego uczniami

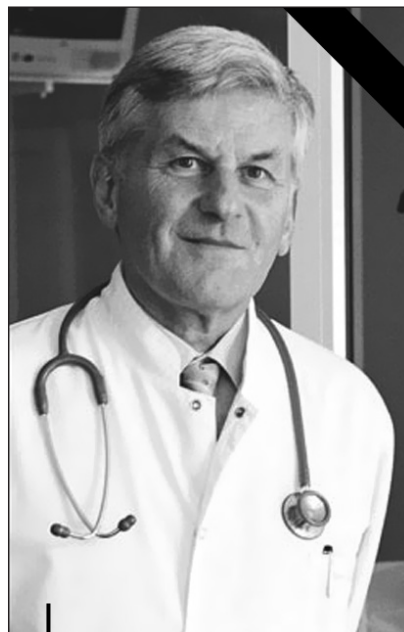
Lekarzom nie trzeba przedstawiać prof. Andrzeja Szczeklika ani tym bardziej jego osiągnięć naukowych. Wszyscy mieliśmy nieraz okazję czerpać z jego wiedzy i doświadczenia, których ukoronowaniem był między innymi pierwszy w Polsce, multimedialny, regularnie aktualizowany podręcznik interny. Nie ma chyba takiego lekarza, który nie znałby książki pt. *Choroby wewnętrzne*, autorstwa Profesora. Wielu ma ją na swojej półce lub chociaż w miniaturkowej wersji w kieszeni fartucha. Takie było założenie. Chodziło przecież o dostępność do najnowszych informacji o chorobach wewnętrznych i szybką możliwość skonfrontowania wiedzy.

Jednak jak twierdził prof. Szczeklik, chociaż wiedza jest ważna, najważniejsze są dobro i zdrowie drugiego człowieka. Zdrowie, które pacjent z ogromnym zaufaniem powierza swojemu lekarzowi i którego odzyskanie jest wypadkową sprawnie zebranego przez lekarza wywiadu, jego praktycznych umiejętności oraz cech indywidualnych, takich jak zdolność słuchania i wykazywania empatii.

Profesor Szczeklik uczył nas nie tylko interny. Mówił i pokazywał na własnym przykładzie, jak zachować wrażliwość i nie dać się „znieczulić”, wykonując zawód, w którym na co dzień obcuje się z nieszczęściem.

Pamięć, która przetrwa

Już starożytni Egipcjanie wierzyli, że aby zyskać upragnioną nieśmiertelność, należało za wszelką cenę sprawić, aby



Prof. dr hab. Andrzej Szczeklik
(1938 – 2012).

Źródło: Internet: www.google.pl/imgres?q

imię zmarłego pozostawało w pamięci kolejnych pokoleń. Stąd wielkie grobowce wykute w skałach, piramidy, malowidła ścienne i hieroglify, które opisywały życie zmarłych królów znad Nilu. Na ścianach kamiennych nekropolii wyryto ich imiona, a ci, którzy je odczytali i przekazali współczesnym, przyczynili się do wiecznego życia starożytnych władców.

Profesor Szczeklik, niczym Horacy, postawił sobie pomnik trwalszy niż ze spiżu, tylko że jego pomnikiem jest interneta. W obliczu pustki, jaka powstała w tamten lutowy dzień, nie pozostaje nic innego, jak tylko podziękować Panu Profesorowi za wszystko, co nam przekazał. Za to, że otworzył oczy szerokiemu gronu naukowców i klinicystów na fakt, że prawdziwym lekarzem może zostać wyłącznie ktoś, kto wie, co to znaczy człowieczeństwo. Tego powinniśmy się nauczyć od prof. Andrzeja Szczeklika.

Tomasz Dawidziuk

Lekarz stażysta.